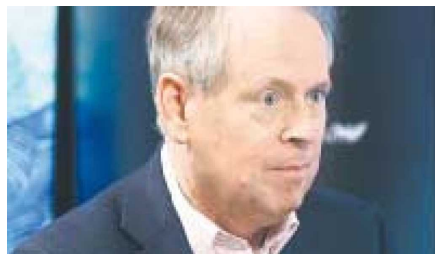


PRAWO ŁOWIECKIE Dwa oblicza ochrony przyrody

Myśliwi boją się, że państwo przerzuci na nich obowiązek płacenia za szkody wyrządzone przez bobry. Teraz pieniądze wypłaca Skarb Państwa. Są to coraz wyższe kwoty.



Witold Daniłowicz

Nie mogę zrozumieć, dlaczego „Rzeczpospolita”, którą uważam za gazetę wyrażającą na ogół wyważone poglądy, w sprawach związanych z dzikimi zwierzętami i łowiectwem publikuje opinie emocjonalne, niemające żadnego oparcia w faktach. Gdy minister Ardanowski wygłosił swoje słynne zdanie o konieczności uznania bobra za zwierzę jadalne celem zachęcenia myśliwych do pozyskiwania tego gatunku, media natychmiast rzuciły się na niego jak piranie. Jedne go wyśmiały, inne odsądziły od czci i wiary za to, że chce zabijać takie miłe zwierzątka. Nie znalazłem ani jednego artykułu, który podszedłby poważnie do tematu bobra i wyrządzanych przez niego szkód. Nie zdobyła się na to także „Rzeczpospolita”, która piórem red.

Zuzanny Dąbrowskiej przyłączyła się do prześmiewców („Kłątwa bobrów”, „Rzeczpospolita” 7 czerwca).

Nie ma się z czego śmiać

Nikt się nie zastanowił, dlaczego minister Ardanowski podniósł sprawę bobrów na konferencji rolniczej. Redaktor Dąbrowska postawiła mu zarzut, że „szuka poparcia rolników na wszelkie sposoby”. Trochę dziwny zarzut w odniesieniu do ministra rolnictwa. Nie raczyła natomiast zauważyć, że bóbr poprzez wyrządzane szkody staje się coraz większym problemem dla rolnictwa. Problem ten powoli zaczyna nabierać rozmiaru katastrofy, której nie można zaradzić ideologicznie motywowanym oporem społecznym.

Zacznijmy od początku. Na początku lat 70. bobrowi groziło wyginięcie. Dlatego też naukowcy wspólnie z myśliwymi podjęli akcje reintrodukcji bobra – od 1975 do 2007 r. przesiedlono w dorzecze Odry i Wisły ponad 1400 osobników. Program ten był tak skuteczny, że dzisiaj liczbę bobrów w całym kraju szacuje się na ok. 150 tys. Bóbr w środowisku odgrywa rolę zarówno pozytywną, jak i negatywną. Rola pozytywna to retencja, zmniejszenie zagrożenia powodzią, korzystny wpływ na strukturę i żyzność gleb, zwiększanie różnorodności biologicznej. Rola negatywna to zalewanie terenów rolniczych i leśnych, ścinanie i ogryzanie drzew, niszczenie wałów, grobli, nasypów, spowalnianie spływu wód w rowach melioracyjnych, kanałach i ich zamulanie.

Tak dramatyczny wzrost populacji bobra spowodował, że negatywne skutki jego działalności stały się naprawdę dużym problemem. Znalazło to odbicie w kwocie wypłacanych rolnikom odszkodowań z tytułu szkód wyrządzanych przez te zwierzęta. O ile w 2008 r. łączna ich kwota wyniosła 4,5 mln zł, o tyle dziewięć lat później, w 2017 r., wzrosła do ponad 22 mln zł. Ponieważ bóbr jest objęty ochroną gatunkową i nie wolno na niego polować, odszkodowania te wypłaca rolnikom Skarb Państwa. Czy można się więc dziwić ministrowi Ardanowskiemu, że usiłuje znaleźć rozwiązanie dla tego problemu?

Myśliwi nie chcą

Żaden z autorów wyśmiewających ministra nie miał dla niego sensownej propozycji. A niestety rozwiązanie jest tylko jedno: trzeba przywrócić polowania na bobry. Oczywiście nie w ten sposób, że każdy strzela, ile chce i gdzie chce. Gospodarka łowiecka jest gospodarką planową, więc można regulować liczbę odstrzałów tak, aby nie zagrozić gatunkowi. Rzecz w tym, że zdecydowanie przeciwni przywróceniu polowań na bobry są myśliwi! Dlaczego? Dlatego, że boją się, iż ponownie wpisanie bobra na listę zwierząt łownych spowoduje, że państwo przerzuci na nich obowiązek wynagradzania

szkód wyrządzanych przez ten gatunek. Tak więc mamy nieco śmieszna sytuację, w której minister rolnictwa usiłuje znaleźć sposób, aby zachęcić myśliwych do polowania na bobry, ponieważ oni wcale się do tego nie palą.

Zamieszanie wywołane wypowiedzią ministra spowodowało, że głos zabrał nawet rzecznik rządu, który okazał się tak samo niedoinformowany jak wszyscy inni zabierający głos w tej dyskusji. Piotr Mueller wypowiedział się stanowczo: „Nie można w tej chwili strzelać do bobrów i tak też pozostanie”. Otóż rzecznik całkowicie się myli, przynajmniej jeśli chodzi o pierwszą część cytowanego fragmentu wypowiedzi. Do bobrów jak najbardziej można strzelać – trzeba tylko uzyskać zezwolenie regionalnej dyrekcji ochrony środowiska. Zezwolenia są wydawane właśnie w celu zredukowania szkód wyrządzanych przez te zwierzęta. Ponieważ jednak na bobry polować nie wolno, zezwolenie wydawane jest nie na polowanie, ale na „wykonywanie czynności zabronionych w stosunku do bobra europejskiego”. I tak sami się oszukujemy.

Minister przynajmniej próbuje

Skoro więc pozyskiwanie bobrów przez myśliwych jest praktycznie możliwe, skąd to całe zamieszanie? Ano wśród myśliwych nie ma chętnych na strzelanie do bobrów. Ten, kto pozyskał bobra, nie dostaje mięsa, a futra nie są dzisiaj modne. A do tego trzeba się starać o dodatkowe zezwolenie. Dlatego właśnie minister Ardanowski wpadł na pomysł, żeby oddawać myśliwym tusze pozyskanych zwierząt i zachęcać ich do jedzenia bobrzyny, tudzież do wykorzystywania stroju bobrowego jako afrodyzjaka. Można się z tego śmiać, ale minister przynajmniej próbuje rozwiązać problem.

Dlatego też apeluję do wszystkich wyśmiewających i potępiających pomysł przywrócenia polowań na bobry, a zwłaszcza do red. Dąbrowskiej, o poważne podejście do dyskusji, jak można rozwiązać problem szkód wyrządzanych przez te zwierzęta. Bardzo łatwo bowiem krytykować, a znacznie trudniej zaproponować inne rozwiązanie. Mam nadzieję, że moja wypowiedź pomoże czytelnikom w sformułowaniu bardziej wyważonego poglądu na poruszone kwestie.